

SPIS ZAWARTOŚCI
TECZKI

.....
Setki Zygmunt

.....
T: 9-850/1547 Pom.

.....
Lipno 902-AK

I./1. Relacja k. 2 1 s. 1-22

I./2. Dokumenty (sensu stricto) dotyczące relatora k. 2 s. 1-4

I./3. Inne materiały dokumentacyjne dotyczące relatora

II. Materiały uzupełniające relację k. 2 s. 1-2

III./1. Materiały dotyczące rodziny relatora —

III./2. Materiały dotyczące ogólnie okresu sprzed 1939 r. —

III./3. Materiały dotyczące ogólnie okresu okupacji (1939-1945) —

III./4. Materiały dotyczące ogólnie okresu po 1945 —

III./5. Inne ... —

IV. Korespondencja

.....
.....
.....

V. Nazwiskowe karty informacyjne k. 8

VI. Fotografie *dwie ilustrowane*

1/1. Relacja - Zygmunt Letki:

1. List-relacja z 9.05.1972 r. pisane
do Stanisława Imacielkiego, ręk. koreksp. k. 14 s. 2-15

2. mpis w/w spom. 6.07.2011

k. 7 s. 16-22



Jelenia Góra, dn. 9.05.1972 (1) 2

Kwinty 12^{ty} 05 nie przesłać

- Zgodnie z podobnym przebiegiem terminem w liście pisanym do Pań w ub. m-cu przesyłam w niniejszym treści moich wspomnień z lat okupacji hitlerowskiego rządu, wspomnienia, które w mojej pamięci pozostały na zawsze. Tego co przeżyłem nie sposób zapomnieć ale pozwoli Pań, że przejdę do zasadniczego tematu, a mianowicie:
1. Kiedy powstała organizacja i kto był jej założycielem, nie jest mi wiadome
 2. Do organizacji tajnej pod nazwą P.O.Z. - Polska Organizacja Źbrojna, dołączyłem w m-cu ^{lipniu} listopadzie 1941 roku (dokładnej daty nie pamiętam). Przyjąłem za dom w mieszkaniu Duliaskich w Jeleniej Górze 1939 - 1945 - Józefa Walenckiego z Jankowa. Obrany przeze mnie pseudonim, to nazwa b. polskiego samolotu myśliwskiego - "Jastrząb II". Stanowisko w organizacji - Strażnik Straży, "od III. III. III. plutonu.
 3. W roku 1942, jesienią (czy nie pamiętam) po scaleniu różnego rodzaju organizacji, P.O.Z. weszła w skład Armii Krajowej - AK. Od tej chwili zostałem żołnierzem AK. ale już pod zmienionym pseudonimem - "Karas" także nazwa b. polskiego samolotu bombowego. Służbę wojskową przed 1944 r. odbyłem w Lotnictwie i stąd takie a nie inne pseudonimy.
 4. Kto stał na czele P.O.Z. nie jest mi wiadome, natomiast na czele AK. (w skali kraju) generał Bor-Komorowski. (po stronie rejonu gen. Bor-Komorowski - rejonu Lipno) Nasz rejon obejmujący b. powiat lipnowski podlegał dowództwu Okręgu AK w Toruniu. Nazwisk Komendanta Rejonu ani z tej strony nie pamiętam, a pseudonimów nie pamiętam.

5. Zgodnie z rozkazem Naczelnego Dowódcy AK, członkowie organizacji winni przestrzegać systemu „tyjkowego”, to znaczy, że tyjch członków mogło się znać z nazwiska lecz praktycznie było to niemożliwe. Dlatego. Proszę o to, że mieszkaliśmy na jednym terenie i znaliśmy się wszyscy osobiscie i to właśnie m.in. jest powodem, że nie pamiętam pseudonimów moich byłych towarzyszy z organizacji.

6. Cel naszej organizacji, to: a) droga służbowa przekazywanie informacji do Dowództwa Okręgu o ruchu wojsk niemieckich obsady ilościowej i kadrowej (w naszym wypadku tylko na terenie Skrzepo i okolicznych wsi), oraz Siff i SS, jak również Niemców cywilnych, b) niepowołażenie prasy konspiracyjnej c) zaprzysiężanie nowo wstępujących członków organizacji d) likwidacja informatorów niemieckich, e) przygotowywanie się do powstania, którego termin miał być podany ze Sztabu Naczelnego Dowódcy AK.

7. Nazwiska znanych mi członków organizacji:

- Klubiniski Zbigniew - Skrzepo, po wyzwoleniu zam. w Grudziądzu
- Narzewski - Józefkowo
- Ruszkowski - Józefkowo lub Pokrzywnik
- Walewski Józef - Józefkowo
- Liliński Ernest - Józefkowo
- Przeźmiński Franciszek - Wymyslin
- Pasternak Stanisław - Wymyslin
- Sobocińska Maria - Wymyslin ps. „Minerwa”
- Łasowska - Wymyslin, jedna z córek Fr. Łasowskiego
- Chojnacki Stanisław - Kierz
- Kitler Wacław - Huta

- Topolewski - Tokrzywnik
- Smulewicz Lesław - Jozefkowo
- Gładkowski Edmund - Ładuszyniki
- Muszyński - Jozefkowo (będąc oddechna relacja)
- Ciesielski - Skępe (zginął tragicznie po wyzwoleniu)
- Węchert Roman - Lipno, Skępe
- Archaniołowicz - Lipno (dwaj bracia)
- Lisielikowski - Lipno (nauczyciel)

i wielu innych, których nazwisk już nie pamiętam.

A to wymienionych wspomnianych nie są:

- Narzewski - zmarł po wyzwoleniu
- Ruszkowski - Popadł samobójczo w więzieniu w Lipnie po aresztowaniu w r. 1943.
- Lubiński Lesław - zmarł po wyzwoleniu.
- Brzezinski Stanisław - m. 1943
- Gastemak Stanisław - " - "
- Chybański Stanisław - " - "
- Smulewicz Lesław - Zamordowany w celi 1944 roku przez jednostkę specjalną Gacht Kommando Gestapo w Skępie.
- Ciesielski - zginął tragicznie zaraz po wyzwoleniu przez nieostrożną manipulację z kłonią palną.

8. W m-cu maju 1943 r. doszło do „wzpy”, co spowodowało aresztowanie kilkunastu członków naszej organizacji, a m.inn. Klubinckiego, Narzewskiego, Ruszkowskiego, Walawskiego Lubińskiego plus brata, siostrę i matkę, a ojca zastrzelono w m-cu ramniestkania oraz kilkanaście osób z Lipna i Skoście. Dopiero po upływie dłuższego czasu wyjaśniło się kto był przyczyną majowego aresztowania. Ojciec prawdopodobnie jeden z aresztowanych kolegów napisał „gryps”, który szczęśliwie

dotarł do Kogoś, kto był zakonspirowany w naszej organizacji. Kto wysłał, kto dorzeczył i komu nie jest mi wiadome. W m-cu lipcu lub sierpniu (w każdym razie w lecie) Maryla Sobocińska dorzeczyła mi rozkaz Komendanta Rejmu w sprawie zlikwidowania naszego członka - Muszyńskiego z adnotacją, że jest on informatorem („kapsułem”) władz niemieckich i że on spowodował „współ” podając Niemcom wiele nazwisk czynnych członków organizacji. W czasie współpracy aresztowano nawet i takie osoby, które nie miały nic wspólnego z ruchem. Oparto na naszym terenie. W związku z tym w praktyce skontaktowaliśmy się z Krystianem Smulewiczem w jego domu w Jacekowie i przydołobczanie z Topolewiczem (nie pamiętam dokładnie kto był brzością) na Kąjska Marada. Wynikiem narady było opuszczenie przez nas Kąjskiej Marady i wyjazd do sprawy omawiania kolportażu prasy konspiracyjnej. To był tylko przedst. by go nie spląsnąć. Kolejne spotkania ustaliliśmy - parów (miał wyjechać) na wyszkożer wsi Ławiszek za Łagomami około 200m od drogi prowadzącej do traktu przebiegającego przez Ławiszki. Muszyńskiego o spotkaniu powiadomił Smulewicz. Trzech nas przybyło na miejsce spotkania, zapewne w m-cu sierpniu 1948r. pamiętam tylko że była to niechwała i czekaliśmy parę godzin po umówionym czasie, nie staliśmy. Muszyński nie stawił się. Szum, na którym zabiera miał rozmowę odbyliśmy pod ręką przy szubienicy - strzowie i udaliśmy się z powrotem do domów. Następnego dnia Muszyński nagle zniknął i przez kilka miesięcy nie było go w miejscu zamieszkania.

Wiosną 1948 roku Muszyński wrócił do domu.

9. W jednym z dni lata 1944r. na krótko przed zachodem słońca przejechał do mnie na rowerze Bolesław (nazwiska nie pamiętam) zwany powszechnie Bolkiem, a mieszkał w Ryńku w Skarpcu tuż przy Ł. Zarządzie Gminy Marutów, zmarł przed 1961 rokiem. Właśnie wtedy mi meldunek (przez kogo podpisaany, także już nie pamiętam), który informował, że „w nocy godz. 20⁰⁰ a 21⁰⁰ nadjeżdża do Ławienka Kilkucobowoy oddział egzekucyjny w celu wykonania wyroku na osobie zbrojcy Muszyńskiego”. Oddział ten miał się zatrzymać na bagnach w Ławienku na przeciwko wybołu drogi ze Skarpcu. (Oddział ten szedł z kierunku Hutty). Ławienka trześć melkunek. „Nierne dowiedzieli się o planowanym wykonaniu wyroku na Muszyńskim i prawdopodobnie zrobili obławę. Trzeba natychmiast skontaktować się z oddziałem i sprawdzić czy oddział ten powrócił z powrotem, bo zadanie jest niewykonalne. Dział rozpoczyna - hukanie swojej brzozy na wspomnianych bagnach”. Była już bardzo późno, nadchodziła godz. policyjna. Pobiegłem więc do Garnobulskiego i od jego syna pożyczyłem rower, na którym przejechałem na bagna w Ławienku. Zapadła już zmrok, a w lesie na bagnach było już ciemno. Hukaniem kilkakrotnie po trzy razy lece od razu tej samej trześci nie otrzymałem. Zostawiłem więc rower na skraju lasu i ostrożnie wyszedłem na ścieżkę drogi w Ławienku. Skierowałem kroki na ścieżce w kierunku Hutty, droga prowadziła pod górę. Na samym wierzchołku drogi w odległości ok. 100 m ode mnie coś jakby słabo zabłysło, podszedłem kroczą bliżej i zobaczyłem dwóch nierneów w mundurach z pistoletami maszynowymi odwróconych do kierunku Hutty. Zauważyłem więc sprawcę ale już skrajem lasu, obok którego rower i uciekłem się w przeciwną stronę. Wskazałem za siebie ok. 300 m. gdy zobaczyłem, że światła

Księżca, że ktoś przejeżdża, idzie lub jedzie i to w moim kierunku. Wjechałem w las, zszedłem z roweru i podłożyłem się za drzewo bliższym jadącemu i co zobaczyć. Słyszeliśmy wilczur biegł ścieżką, zatrzymał się w tym miejscu gdzie skrzyżtem roweru do lasu, pokręcił się chwilią z pistolem przy ziemi i pobiegł dalej. Za plecami przejeżdżali dwa zandarni i dwóch cywilnych Niemców z Karabinami. Odstrężyłem z ulgą, że przejeżdżali to już gębina policyjna, a ja bez dokumentów, bo w pośpiechu nie wziąłem marynarki w której był portfel z dokumentami. Wyszedłem na ścieżkę, wsiadłem na rower i pojechałem dalej, a gdy dojechałem do głazowiska wstąpiłem z tyłu seria strażnic, a po niej jeszcze kilka strzelców i kochanków serii. Nacisnąłem silniej na pedał ale co zrobić bo łuski mi spadały. W tym czasie 1939... wstąpiłem się do tyłu ale nikt mi nie nachodził jedynie serie strażnic były coraz gęstsze. Sporażem się z tamtym i szeregami przejechałem do domu w tym czasie ale cały mój jak bym się przyczepił z karabinami. Dopiero w kilka dni po tym dowiedziałem się, że dowódca Oddziału Egzekucyjnego zginał od powstania obrony niemieckiej. Nazwisko tegoż oddziału - Winowski (przewodniczący).

Od tej chwili działalność konspiracyjna została na pewnym okresie czasu zamieszana. Bardziej w okresie wybuchu powstania w Warszawie nie dostał do mnie ani do innych kolekcja rękopisów w tej sprawie.

10. W m-cu październiku 1944r dnia nie pamiętam (drugiego dnia m-cu) rano jeszcze byłem w łóżku, nie spałem już, spojrzałem w okno i zobaczyłem kilka zandarnów stojących w podwórku

z pistoletami maszynowymi gotowymi do strzału; jednocześnie walenie
 kolbami do drzwi. Wskazywał, wesoło śmiejąc się i rozkazywał
 szybko ubierać się. W międzyczasie przyprowadzili do mnie Franciszka
 Kozłowskiego, z którym nas razem w Kąjdałki i wyprowadzili z domu.
 Na ulicy wślazaliśmy Stanisława Chojackiego, którego zamykali
 ciępną na samurka umieszczonym na szyi Chojackiego. Wyprowa-
 dzono nas gdzieś to podwórko (nie pamiętam kto tam mieszkał)
 tam już było kilkunastu aresztowanych (faktów nie pamiętam
 nazwisk), zaczęli stawać pod ścianą, stojąc i wywrócili do
 nas pistolety (ta scena była między domem Kłuckich
 a siedzibą Gwardii Słobdy (pamiętam pomieszczenie). Myśleliśmy
 że to już koniec naszego życia ale do tego nie doszło. Po jakimś
 czasie przyprowadzono nas do posterunku żandarmerii w Skarpem.
 Na posterunku wczekać na przesłuchanie (przy poster-
 unku było 1939 1945) i osobnych oraz dnia
 (losy w tym czasie, gwałtowne i innych opowiadał hitlerowski)
 a następnie zaledwie nas na samochody i ruszono w kierunku
 Lipna. Gdy zbliżaliśmy do lasu Karnkowskiego, zaparkowała
 grupa nasza w samochodzie. Wtedy myśleliśmy o jednym
 o tym, że las Karnkowski był nas na razcie tak, jak
 innych samochodowych przed nami. Jak już samochód minął
 las, myślenie ulgi poprawiło był słyszalny. Zawiezono nas do więzie-
 nia w Lipnie (obecnie nie ma już tego więzienia) i tam dopiero rozpo-
 czął ^{się} krwawy cykl śledztwa. Licili aż do utraty przytomności, po czym
 wiaderkiem wody doprowadzili do przytomności i od nowa licili gdy
 odpowiadali na ich pytania nie były po ich myśli. Tak trwało kilka-
 następnie dni. Wtedy nas oddali do tego stopnia, że nie można było spać.
 W końcowych dniach przesłuchania, przeszło pognali nas na dworzec
 Kudyńscy. Wskazywał chyba nie mogliśmy zobaczyć ubijających

po rzyby gestapowców. Na chłopców załadowali nas do wagonu
 więziennego i przewieziono do więzienia w Grudziądzu. Po kilku dniach
 prae-transportowano nas do więzienia w gmachu Przejazdu Kolej-
 cy Gdanskim i tam od nowa kierowano śledztwo. Z Gdanska prze-
 wieziono nas do Słobieszka, a u tamtych do obozu koncentracyjnego
 w Stutthoffie gdzie numer więzienny otrzymałem: Nr. 03257 (0-ozna-
 czało stotyenny, a autem ostatniego numer więzienia (he, tings) mia-
 łem - 103257. Co kaciecie spotkałem wielu moich kolegów
 poprzednio aresztowanych jak Dubińskiego, Walewickiego, Klubiniego
 i innych, a nawet Stefana Sylwestra i Kłosa O. Bernackiego
 w Wymyślinie aresztowanego na początku okupacji. Pierwsze co
 nastąpiło u nas to ^{strach} czyszczenie i gotowanie, którą „dryjer”
 nie golił, a przeprosił nas i narodził się tyfus na terenie, na całym
 obozie także w obozie w Stutthoffie i w obozie w Berlinie. W obozie w Berlinie
 dostałem ¹⁹³⁹ ¹⁹⁴⁵ przebieg tyfusu i przebieg tyfusu i tyfusu i tyfusu
 a na każdym z nich stała strażnica po drodze Kapo z kijami
 w rękach i kłosa poruszyli, a mi miał dociśnięty by dociśnięty
 to otrzymywałem ¹⁹³⁹ ¹⁹⁴⁵ tyfus i tyfus i tyfus. Było to 7. 10. chłost
 obozowy. doprowadzono nas do obozu nr. 10 sala 6. W bloku
 spaliliśmy po trzech na łóżku, na piętrowym łóżku, a w końcu m-
 guchia 1945 na jednym łóżku - przyjeżdżało już nas po trzech i 5-
 spaliliśmy na jednego, bo nie było miejsca na łóżku. Pracowaliśmy
 w odległości ok 300 m od obozu, nosiliśmy na łóżkach ziemiaki
 brzości i inne rzeczy a kłosa do magazynu potrzebnych. Była
 to 6. ciężka praca, i to kombinacja, że byliśmy wygłodzeni, przenie-
 sze bez siły i wyczerpani jak rycerze, a kłosa i kłosa, nie widać.
 Już ktoś pękł się i upadł pod ciężarem niesionych rzeczy
 i nie mógł się podnieść. Kłosa i oboz Kapo i kłosa i kłosa 11

zmusić krzącego wirnia do wstania lecz taki śmiecie skutkowało 10
wreszcie odwrócić - do zakończenia życia. Każdego dnia w czasie pracy
były takie wypadki śmia aż do utraty życia wirnia. Po skończonej
pracy braliśmy samobójczych kolegów na nosze - tragi i nieśliśmy do
obozu. Przy bramie główny oberkapo zakażał SS-manowi raport
o stanie ilościowym Kommando przy celiwickim marszu artysty
obozowy, która stała przy bramie i każde Kommando witali
melodią marsza. Straż musiał się agadać żywych lub umarłych.
W m-cu grudniu 1944 r. w naszym bloku wybuchła epidemia dżuru
bruszanego. Niemcy nazywali to tyfusem. W związku z tą epidemią
ogrodzono nasz blok celnym koleją jako blok kwarantanny
objęty chowem, zakażoną i "leczoną" nas na tamten świat.
Kiedy mieszkałem tego bloku, musiałem złożyć paszaki i bieliznę, nago
wyszedłem do wielkiej kuchenki napędzonej jakimś nieznanym mi roztworem
karbowym się całkowicie oraz umyłem w tym roztworze paszaki
i bieliznę, wyjęłem z wody, złożyłem na siebie i poszedłem na swoją pracę
przy otwartych oknach i kuchenkach w kuchni. Skutki tego
leczenia, to zapalenie płuc z towarzyszącą wysoką temperaturą i podjęcie
do krematorium ale już na wojnie komnym, którego zaprzęg stanowili
także wirniowic. Najgorsze to były apele wirniowic, staliśmy niejedno-
krotnie po kilka godzin na mrozie przed blokiem w samych tylko pa-
sziakach bez much. Po każdym takim apelu, pod blokiem leżało kilku
a nie rzadko kilkunastu wirniowic, których apel był ostatnią chwilą
życia. W drugiej dekadzie stycznia i na początku trzeciej dekadzie dały się
słyszeć wybuchy bomb, front abstrahował się. W nocy z 24-go na 25-ty stycz-
nia 1945 r. w czasie nalotu bombowego na okoliczne miejscowości, w naszym
bloku wszystkie drzwi i okna przostkały niesamowicie po każdym wybuchu
serii bomb. Wstąpiła w nas nadzieja - iskra nadziei na ocalenie

poiszkow artylerzystach przelatujacych nad strzelniami naszych barakow. To pomyslami gotowalosciami ogladalismy tylko wzbuchias i olizymy jedyne wazny porat prawie na całym horyzoncie, a jak zaewlo sie rozumowal umiarkowanie serie karabinow maszynowych. Jak sie juz rozumowalo, uszytko ucielo, tylko od czasu do czasu slychalo dzyko krzaki serie karabinow ale juz glosow daley od nas. Kilka z nas a miedzy innymi Gładkowski, Samojewski (mimo ze miał to zaawansowane brzońki), Kitler, Chajnaczi, Kisielski i ja spiewalismy karak i stworzenie roweru melioracyjnym przyrzalismy do pracy, gotowalosciami jednoscia obrotu. Wskazywaly juz nie przerwanym kolumna ciezkiej brzoj przerwy ciety i chaly w glab Niemiec. Wskazywaly do dalszosc i tam zamieszkalismy na kilka dni. W rancu karabinow to wylazalismy tam w polnoc do Skypago w waznym 1939 roku. Wskazywaly brzoj po przybyciu brzojace, a miedzy wyerose a węgery i wogole a powolorem przy pomocy Gładkowskiego, który zaleca porozal w dalszosc, a my to jest Chajnaczi, Kisielski, Kitler i ja umiarkowanie do Skypago jako powoziam przez kilka dni.

Oto cała tresc moich wspomnien, to jest ta tresc, którą pamnie moga po 30-ek latach ciekawo i ciekawo. Dobrze sie stalo, ze napisal Jan do mnie w tej sprawie, bo po 30-tych latach pamnie o tym amaleje, a porostawia tylko krótkie momenty a tych lat, ze najbardeziej wazne o krótkich nie sporob wspomnie gdzby ciowiek wj nawet ponad 100 lat.

Niniejsza relacja jest w sploch egzemplarzach po to tylko by nie zapomniac niektorych szczegolow z tamtych lat a przed innymi praktycznie kopie tej relacji miedziemu pokoleniu mojej rodziny, by moga nie zapomniec w stasaniu glosu

barbarzyński wojny, wojny w której stracił życie setki tysięcy milionów ludzi, by byli niewolnikami. Polacy i wszyscy obywatelami swojej Ojczyzny, zabudowanej na gruzach wojennych, na ziemi przytyj milionami ton kalasa i otuli z pszenicą, pszenkowską i białą, na ziemi w której wisiakło przez 6-7 milionów poległych Polaków obójca pszy i wiele milionów robotnicy, którzy nie mieli prawa i innych narodowości.

Jaśnie Honorowcy, niechaj moje wspomnienia w po-
 Trzecie a tymi wspomnieniami, które ma Pan już w posiadaniu
 posiada Pan w chwili. Dopiero w napisaniu i wywołaniu
 drugiej walki i interwencja ludności Skopje i jego okolic, bo
 to jest to, to również Polacy, którzy za namo znali swój cel
 w stosie, nicuś, nie miałby, gdzie reprezentować, swoją
 godność i honor. W 1999 roku i w 1999 roku.

Wierzę, że moje wspomnienia, które są jeszcze niedługo
 nie jest mi, ma Pan wspomnienia z Aliginia Klucmickiego
 i Marzli Lubomirski, że również Pan. ewentualnie się do
 nich w tej sprawie, że um do Pana pracy mogą wrócić
 wiele materiału z Konstantin w Skopje i Skopje et. K.

Wierzę, że moje wspomnienia i wywołanie w pisaniu tej
 do pierwszego etapu i moralnej pracy. --

Stacy wspaniałe wspomnienia.

Z poważaniem

Stacy wspaniałe wspomnienia

58506 Zuzana Jova

ul. Szymonowicza 4/30

Data i miejsce mojego urodzenia

05.09.1916 Warszawa

(ul. Sołec nr. 38/15 między mostami
 Poniatowskiego i Kierbedzia)

Wydruk nr. 15.05.79

Przyznaję sobie jeszcze o jednym kolekcji z organizacji. Jest to Witold Skalski z Choszczowa. i Małgorzata z nim.
 Kontakt bezpośredni. W czasie ewakuacji był chorą i został w obszarze. Wskazywał chorą a m. in. i 1990 przewoził
 podobnie złączony na barki. Białka miała być za to, że razem z kolegami dostali się do kraju, po wyjeździe
 do granicy myślowy całości zawiązał wstąpił do neutralnej Szpicy, ze Szwajcarii Skalski wstąpił do kraju, po wyjeździe

Sethi Zygmunt
Okr. Pomorsze A&K
Obwód Lipno
(pseudonim R. Wojtowicz)

15

Jelenia Góra, dn. 9.05.1972r.

Panie Drzewiacki,

Zgodnie z podanym przeze mnie terminem w liście pisanym do Pana w ub. m-cu. przesyłam w niniejszym treść moich wspomnień z lat okupacji hitlerowskiego faszystwu, wspomnienia, które w mojej pamięci pozostaną na zawsze. Tego co przeżyłem nie sposób zapomnieć ale pozwoli Pan, że przejdę do zasadniczego tematu a mianowicie:

1. Kiedy powstała organizacja i kto był jej założycielem, nie jest mi wiadome.
2. Do organizacji tajnej pod nazwą P.O.Z. – Polska Organizacja Zbrojna – wstąpiłem w m-cu maju 1941 roku (dokładnej daty nie pamiętam). Przysięgę złożyłem w mieszkaniu Lulińskich w Józefowie w obecności Czesława Lulińskiego i Józefa Walewskiego z Józefkowa. Obrany przeze mnie pseudonim to nazwa b. polskiego samolotu myśliwskiego – „Jastrząb II”. Stanowisko w organizacji – dowódca drużyny, a od IV. 44 d-ca plutonu.
3. W roku 1942 jesienią (daty nie pamiętam) po scaleniu różnego rodzaju organizacji, P.O.Z. weszła w skład Armii Krajowej – AK. Od tej chwili zostałem żołnierzem AK, ale już pod zmienionym pseudonimem – „Karaś”, także nazwa b. polskiego samolotu bombowego. Służbę wojskową przed 1939 r. odbyłem w lotnictwie i stąd takie a nie inne pseudonimy.
4. Kto stał na czele P.O.Z. nie jest mi wiadome, natomiast na czele AK (w skali kraju) generał Bór-Komorowski (po aresztowaniu gen. Grot Roweckiego). Nasz rejon obejmujący b. powiat lipnowski podlegał Dowódcy Okręgu AK w Toruniu. Nazwisk Komendanta Rejonu ani Dowódcy Okręgu nie znałem a pseudonimów nie pamiętam.
5. Zgodnie z rozkazem Naczelnego dowódcy AK członkowie organizacji winni przestrzegać systemu „trójkowego”, to znaczy, że trzech członków mogło się znać z nazwiska lecz praktycznie było to niemożliwe. Dlaczego? Po prostu dlatego, że mieszkaliśmy na jednym terenie i znaliśmy się wszyscy osobiście i to właśnie m. in. jest powodem, że nie pamiętam pseudonimów moich byłych towarzyszy z organizacji.
6. Cel naszej organizacji to:
 - a. drogą służbową przekazywanie informacji do Dowództwa Okręgu o ruchu wojsk niemieckich obsady ilościowej żandarmerii (w naszym wypadku tylko na terenie Skępego i okolicznych wsi) oraz SA i SS, jak również Niemców cywilnych,
 - b. rozpowszechnianie prasy konspiracyjnej,
 - c. zaprzysiężanie nowowstępujących członków organizacji,
 - d. likwidacja informatorów niemieckich,
 - e. przygotowywanie się do Powstania Zbrojnego, którego termin miał być podany ze Sztabu Naczelnego Dowódcy AK.
7. Nazwiska znanych mi członków organizacji:

Klubiński Zbigniew	-	Skępe, po wyzwoleniu zam. w Grudziądzu
Narczewski	-	Józefkowo
Ruszkowski	-	Józefkowo lub Pokrzywnik
Walewski Józef	-	Józefkowo
Luliński Czesław	-	Józefkowo
Brzeziński Franciszek	-	Wymyślin
Pasternak Stanisław	-	Wymyślin

- Sobocińska Maria - Wymyślin, ps. „Minerwa”
- Zasowska - Wymyślin, jedna z córek Fr. Zasowskiego
- Chojnacki Stanisław - Kierz
- Kitler Waclaw - Huta
- Tobolewski - Pokrzywnik
- Smulewicz Czesław - Józefkowo
- Gładkowski Edmund - Zaduszniki
- Muszyński - Józefkowo (będzie oddzielna relacja)
- Ciesielski - Skępe (zginął tragicznie po wyzwoleniu)
- Wejchert Roman - Lipno, Skępe
- Archaniolowicz - Lipno (dwaj bracia)
- Cieślikowski - Lipno (nauczyciel)

i wielu innych, których nazwisk już nie pamiętam.

Z w/wymienionych nie żyją:

- Narczewski Zmarł po wyzwoleniu
- Ruszkowski Popułnił samobójstwo w więzieniu w Lipnie po arestowaniu w 1943 r.
- Luliński Czesław Zmarł po wyzwoleniu
- Brzeziński Franciszek j.w.
- Pasternak Stanisław j.w.
- Chojnacki Stanisław j.w.
- Smulewicz Czesław Zamordowany u schyłku 1944 roku przez jednostkę specjalną Gacht Komando Gestapo w Ligowie
- Ciesielski Zginął zaraz po wyzwoleniu przez nieostrożną manipulację z bronią palną.

8. W m-cu maju 1943 r. doszło do „wsypy”, co spowodowało arestowania kilkunastu członków naszej organizacji, a m. in. Klubińskiego, Narczewskiego, Ruszkowskiego, Walewskiego, Lulińskiego plus brata, siostra i matka, a ojca zastrzelono w m-scu zamieszkania oraz kilkanaście osób z Lipna i okolic. Dopiero po upływie dłuższego czasu wyjaśniło się kto był przyczyną majowego arestowania. Otóż prawdopodobnie jeden z arestowanych kolegów napisał „gryps”, który szczęśliwie dotarł do kogoś, kto był zakonspirowany w naszej organizacji. Kto wysłał, kto doręczył i komu nie jest mi wiadome. W m-cu lipcu lub sierpniu (w każdym razie w lecie) Maryla Sobocińska doręczyła mi rozkaz Komendanta Rejonu w sprawie zlikwidowania naszego członka Muszyńskiego z adnotacją, że jest on informatorem („Kapusiem”) władz niemieckich i że on spowodował „wsypę” podając Niemcom wiele nazwisk czynnych członków organizacji. W czasie wsypy arestowano nawet i takie osoby, które nie miały nic wspólnego z Ruchem Oporu na naszym terenie. W związku z w/w rozkazem skontaktowałem się z Czesławem Smulewiczem w jego domu w Józefowie i prawdopodobnie z Tobolewskim (nie pamiętam dokładnie kto był trzecią osobą) na krótką naradę. Wynikiem narady było wezwanie Muszyńskiego na spotkanie w sprawie omówienia kolportażu prasy konspiracyjnej. To był tylko pretekst, by go nie spłoszyć. Miejsce spotkania ustaliliśmy parów (mały wąwóz) na wysokości wsi Waliczek za bagnami około 100 m od drogi równoległej do traktu przebiegającego przez Ławiczek. Muszyńskiego o spotkaniu powiadomił Smulewicz. Trzech nas przybyło na miejsce spotkania, na pewno w m-cu sierpniu 1943 r. pamiętam tylko że była to niedziela i czekaliśmy ponad godzinę po umówionym czasie, niestety Muszyński nie stawił się. Sznur, na którym zdrajca miał zawisnąć włożyliśmy pod mech przy szubienicy – brzozie i udaliśmy się powrotem do domów. Następnego dnia

Muszyński nagle zniknął i przez kilka miesięcy nie było go w miejscu zamieszkania. Wiosną 1944 roku Muszyński wrócił do domu.

9. W jednym z dni lata 1944 r. na krótko przed zachodem słońca przyjechał do mnie na rowerze Bolesław (nazwiska nie pamiętam) zwany powszechnie Bolkiem, a mieszkał w Rynku w Skępem tuż przy b. Zarządzie Gminy Narutowo, zmarł przed 1961 rokiem. W/w wręczył mi meldunek (przez kogo podpisany także już nie pamiętam), który informował, że „między godziną 20.00 a 22.00, nadejdzie do Ławiczka kilkusobowy oddział egzekucyjny w celu wykonania wyroku na osobie zdrajcy Muszyńskiego”. Oddział ten miał się zatrzymać na bagnach w Ławiczku naprzeciwko wylotu drogi ze Skępego. (Oddział ten szedł z kierunku Huty). Dalsza treść meldunku. „Niemcy dowiedzieli się o planowanym wykonaniu wyroku na Muszyńskim i prawdopodobnie zrobili obławę. Trzeba natychmiast skontaktować się z oddziałem i spowodować by oddział ten zawrócił z powrotem, bo zadanie jest niewykonalne. Znak rozpoznawczy – hukanie sowy trzy razy na w/wspomnianych bagnach”. Było już bardzo późno, nadchodziła godz. policyjna. Pobiegłem więc do Samodulskiego i od jego syna pożyczyłem rower, na którym pojechałem na bagna w Ławiczku. Zapadał już zmrok, a w lesie na bagnach było już ciemno. Hukałem kilkakrotnie po trzy razy lecz odzewu tej samej treści nie otrzymałem. Zostawiłem więc rower na skraju lasu i ostrożnie wyszedłem na ścieżkę drogi w Ławiczku. Skierowałem kroki na ścieżce w kierunku Huty, droga prowadziła pod górę. Na samym wierzchołku drogi w odległości ok. 100 m. ode mnie coś jakby słabo zabłysło, podszedłem trochę bliżej i zobaczyłem dwóch Niemców w mundurach z pistoletami maszynowymi odwróconych do kierunku Huty. Zawróciłem więc z powrotem ale już skrajem lasu, odszukałem rower i udałem się w powrotną drogę. Ujechałem zaledwie ok. 300 m. gdy zobaczyłem w świetle księżyca, że ktoś, przede mną idzie lub jedzie i to w moim kierunku. Wjechałem w las, zszedłem z roweru i położyłem się za dość dużym jałowcem i co zobaczyłem. Duży wilczur biegł ścieżką, zatrzymał się w tym miejscu gdzie skręciłem rowerem do lasu, pokręcił się chwilę z pyskiem przy ziemi i pobiegł dalej. Za psem przejechali dwaj żandarmi i dwóch cywilnych Niemców z karabinami. Odetchnąłem z ulgą bo przecie była to już godzina policyjna, a ja bez dokumentów, bo w pośpiechu nie wziąłem marynarki w której był portfel z dokumentami. Wyszedłem na ścieżkę wsiadłem na rower i pojechałem dalej, a gdy dojeżdżałem do Głębozka usłyszałem z tyłu serię strzałów a po niej jeszcze kilka długich i krótkich serii. Nacisnąłem silniej na pedały ale za mocno, bo łańcuch mi spadł. Z konieczności zsiadłem z roweru, obejrzałem się do tyłu ale nikt nie nadchodził jedynie serie strzałów były coraz częstsze. Uporałem się z łańcuchem i szczęśliwie przyjechałem do domu w Wymyślinie ale cały mokry jak bym wyszedł z kąpieli. Dopiero kilka dni po tym dowiedziałem się, że dowódca Oddziału Egzekucyjnego zginął od pocisków obławy niemieckiej. Nazwisko tegoż dowódcy oddziału – Winowski (prawdopodobnie).

Od tej chwili działalność konspiracyjna została na pewien okres czasu zawieszona. Przed i w czasie wybuchu Powstania w Warszawie nie dotarł do mnie ani do moich kolegów żaden rozkaz w tej sprawie.

10. W m-cu października 1944 r. dnia nie pamiętam (druga dekada m-ca) rano jeszcze byłem w łóżku, nie spałem już, spojrzałem w okno, zobaczyłem kilku żandarmów stojących w podwórzu pistoletami maszynowymi gotowymi do strzału i jednocześnie walenie kolbami do drzwi. Otworzyłem, weszło dwóch żandarmów i rozkazali szybko ubierać się. W międzyczasie przyprowadzili do mnie Franciszka Brzezińskiego, skuli nas razem kajdankami i wyprowadzili z domu. Na ulicy zobaczyłem Stanisława Chojnackiego, którego żandarm ciągnął na sznurku uwiązany na szyi Chojnackiego. Zaprowadzono nas gdzieś w podwórze (nie pamiętam kto tam mieszkał) tam już było

kilkunastu aresztowanych (także nie pamiętam nazwisk). Kazali stanąć pod ścianą stodoły i wymierzili do nas pistolety (ta posesja była między domem Klubińskich a siedzibą Gminnej Spółdzielni (porównanie powojenne). Myśleliśmy że to już koniec naszego życia ale do tego nie doszło. Po jakimś czasie poprowadzono nas do posterunku żandarmerii w Skępem. Na posterunku przeprowadzono wstępne przesłuchania (przy posterunku stało kilka samochodów ciężarowych i osobowych oraz duża ilość żandarmów, gestapowców i innych oprawców hitlerowskich) a następnie załadowano nas na samochody i ruszono w kierunku Lipna. Gdy dojeżdżaliśmy do lasu Karnkowskiego zapanowała zupełna cisza w samochodzie. Wszyscy myśleliśmy o jednym, o tym że las Karnkowski wchłonie nas na zawsze tak, jak innych zamordowanych przed nami. Jak już samochód minął las, wydech ulgi po prostu był słyszalny. Zawieziono nas do więzienia w Lipnie (obecnie nie ma już tego więzienia) i tam dopiero rozpoczął się krwawy cyrk śledztwa. Bili aż do utraty przytomności, po czym wiadrem wody doprowadzali do przytomności i od nowa bili gdy odpowiedzi na ich pytania nie były po ich myśli. Tak trwało kilkanaście dni. Wszy nas oblażyły do tego stopnia, że nie można było spać. W końcowych dniach października pieszo pognali nas na dworzec kolejowy w obstawie chyba nie mniejszej ilościowo uzbrojonych po zęby gestapowców. Na dworcu załadowali nas do wagonu więziennego i przewieziono do więzienia w Grudziądzu. Po kilku dniach przetransportowano nas do więzienia w gmachu Prezydium Policji w Gdańsku i tam od nowa krwawe śledztwo. Z Gdańska przewieziono nas do Malborka, a z tamtą do obozu koncentracyjnego w Stuthoffie gdzie nazwisko moje brzmiało: Nr 03257 (0 oznaczało sto tysięcy a zatem właściwy numer więźnia, heftlinga, miałem 103257). W kacecie spotkałem wielu moich kolegów poprzednio aresztowanych jak Lulińskiego, Walewskiego, Klubińskiego i innych a nawet księdza Sylwestra z Klasztoru O.O. Bernardynów w Wymyślnie aresztowanego na początku okupacji. Pierwsze co nastąpiło w obozie to strzyżenie i golenie brzytwą, którą „fryzjer” nie golił a po prostu rwał zarost nie tylko na brodzie, na całym ciele także po tym kąpiel i odmarsz z łaźni. Wychodząc z łaźni trzeba było przechodzić przez kilka otwartych drzwi korytarza a za każdymi drzwiami stało ukrytych po dwóch Kapo z kijami w rękach i kto przechodził, a nie miał dość sprytu by dać susa to otrzymywał bolesne razy tymi kijami. Było to tzw. chrzest obozowy. Zaprowadzono nas do bloku Nr 14 sala B. W bloku spaliśmy po trzech na łóżku, na piętrowym łóżku, a w końcu m-ca grudnia 1944 na jednym łóżku – pryczy – było już nas po 4-ch i 5-ciu. Spaliśmy na siedząco, bo nie było miejsca na leżenie. Pracowaliśmy w odległości ok. 300 m od obozu, nosiliśmy na tragach ziemniaki, brukiew i inne warzywa z kopców do magazynu podręcznego. Była to b. ciężka praca i to tym bardziej, że byliśmy wygłodzeni, prawie że bez sił i wyglądaliśmy jak kościotrupy, skóra i kości, nic więcej. Jeśli ktoś potknął się i upadł pod ciężarem niesionych warzyw to natychmiast podbiegali Kapowie i Oberkapo i kijami chcieli zmusić leżącego do wstania. Lecz taki środek skutkował wręcz odwrotnie – do zakończenia życia. Każdego dnia w czasie pracy były takie wypadki bicia aż do utraty życia więźnia. Po skończonej pracy braliśmy zamordowanych kolegów na nosze – tragi i nieśliśmy do obozu. Przy bramie głównej Oberkapo zdawał SS-manowi raport o stanie ilościowym Komanda przy dźwiękach marszu orkiestry obozowej, która stała przy bramie i każde Komando witali melodią marsza. Stan musiał się zgadzać żywych lub umarłych. W m-cu grudniu 1944 r. w naszym bloku wybuchła epidemia duru brzuszego, Niemcy nazywali go tyfusem. W związku z tą epidemią ogrodzono nasz blok drutem kolczastym jak blok kwarantanny objęty chorobą zakaźną i „leczone” nas na tamten świat. Każdy mieszkaniec tego bloku musiał zdjąć pasiaki i bieliznę, nago wyjść do wielkiej kadzi napełnionej jakimś

nieznanym mi roztworem, zanurzyć się całkowicie oraz zmożyć w tym roztworze pasiaki i bieliznę, wykręcić z wody, założyć na siebie i pójść na swoją pryczę przy otwartych oknach i kilkustopniowym mrozie. Skutki tego leczenia to zapalenie płuc z towarzyszącą wysoką temperaturą i podróż do krematorium ale już na wozie konnym, którego zaprzęg stanowili także więźniowie. Najgorsze to były apele wieczorne, staliśmy niejednokrotnie po kilka godzin na mrozie przed blokiem w samych tylko pasiakach bez ruchu. Po każdym takim apelu, pod blokiem leżało kilku a nie rzadko kilkunastu więźniów, dla których apel był ostatnią chwilą życia. W drugiej dekadzie stycznia i na początku trzeciej dekady dały się słyszeć wybuchy bomb, front zbliżał się. W nocy z 24-go na 25-ty stycznia 1945 r. w czasie nalotu bombowców na okoliczne miejscowości, w naszym bloku wszystkie drzwi i okna trzaskały niesamowicie po każdym wybuchu serii bomb. Wstąpiła w nas nadzieja – iskierka nadziei na odzyskanie upragnionej wolności, przetrwania tego piekła na ziemi przy życiu.

W dniu 25-go stycznia rano, jeszcze było ciemno, alarm w całym obozie, pobudka. Zerwaliśmy się z prycz (nie spaliśmy całą noc). Kilku SS-manów z pistoletami maszynowymi i z psami popychali nas na dziedziniec, a psy kasały po nogach. Przy głównej bramie ustawiliśmy się w piątce, rozdano nam po 1-nym chlebie na czterech i po pół kostki margaryny na czterech. W czasie wydawania suchego prowiantu, wóz – platforma ciągnięty przez więźniów przedefiladował przed nami pełny nagich trupów naszych towarzyszy w kierunku krematorium. Wyruszyliśmy z obozu ewakuowani w nieznaną. Dziś jeszcze gdy myśl nasunie wspomnienie tej brutalnej, bandyckiej i krwawej ewakuacji – podniecenie nerwowe daje znać o sobie. Przerywam pisanie, bo ręce mi drżą, ponieważ jednocześnie przeżywam tę ewakuację po raz nie wiem już który. Odpocznę z godzinę, bo podniecenie nerwowe minie i zacznę pisać ciąg dalszy.

Już jestem spokojny, a więc pisze dalej. Z obozu skierowano nas w kierunku Gdańska. Miasto minęliśmy z boku od strony południowej i udaliśmy się w kierunku Wejherowa. W Wejherowie był odpoczynek na posadce jakiegoś kościoła. Zmęczony i głodny, opadający z sił, już zasypiałem gdy SS-mani zarządzili alarm i popędzili nas dalej. Szliśmy przeważnie nocami. Byliśmy bardzo zmęczeni a mimo to SS-mani zmuszali nas do noszenia jeszcze swoich bagaży. Nie wiedzieliśmy co znaczą częste pojedyncze strzały z tyłu kolumny ale to szybko się wyjaśniło. Otóż tych więźniów, którzy opadli z sił i nie mogli iść dalej SS-mani wykańczali strzałem z pistoletu i spychali do rowu. Gdy dochodziliśmy do Lęborka tak opadłem z sił, że zacząłem zbliżać się do tyłu kolumny, było mi już wszystko jedno, ale gdy usłyszałem strzały, obejrzałem się do tyłu i zobaczyłem jak padają moi współtowarzysze niedoli od bandyckich strzałów SS-manów. To ja wielkim wysiłkiem ale ruszyłem naprzód, przyspieszyłem krok jak tylko mogłem, by tylko nie zostać w tyle, bo tam czyhała śmierć, a ja mimo, że byłem strzępem człowieka – chciałem żyć. Pociski artyleryjskie nadchodzącego frontu Armii Czerwonej zaczęły eksplodować niedaleko naszej kolumny. Zaczęła wstępować we mnie otucha, że może Niemcy nie zdążą nas wykończyć i sam nie wiem skąd brałem siły do dalszego marszu. Każdy strzał do następnej ofiary morderczej wojny, każdy wybuch pocisku artyleryjskiego wzmacniał siły jakby na złość Niemcom. Pewnej nocy kolumna nasza szła tą samą trasą co poprzedniej nocy i wtedy widziałem ofiary w pasiakach leżące w rowie na prawej i lewej stronie drogi. Było ich b. dużo zastrzelonych u progu wolności. Edek Gładkowski doszedł do mnie i powiedział „Niemcy chyba nie wiedzą gdzie z nami iść, bo najprawdopodobniej Rosjanie zamknęli ich w okrążeniu i dlatego tak w kółko nas gnają”. Ostatni nasz etap to miejscowość Ganta k/Lęborka, tam zmarł Giziński z

Żuchowa i wielu innych kolegów i współtowarzyszy. Zwłoki zakopywano na podmokłej łące ok. 100 m od punktu etapowego – od baraków. Jedliśmy obierki od ziemniaków i różne odpady kradzione w nocy z sypiska śmieci i to niejednokrotnie pod strzałami karabinu maszynowego z koguta – zwyżki przy świetle reflektorów. Przy tym zsypaniu niejedną z nas zginął za to tylko, że głód zmusił go do kradzieży nikomu nie potrzebnej żywności w postaci różnego rodzaju odpadów cuchnących i brudnych. Spowodowało to biegunkę, która pochłonęła b. dużo ofiar. W końcowych dniach marca czy w pierwszych dniach kwietnia 45 r. (już nie pamiętam jaki to był dzień) znów zarządzono ewakuację. Było to popołudniu. Dwóch żołnierzy Wehrmachtu wjechało na teren obozu na spienionych koniach jakaś głośna podniecona rozmowa i naraz w Niemców jakby piorun uderzył. Rozbiegli się do baraków i z bronią w ręku i psami na smyczy wyganiali wszystkich z baraków, a tych co nie mieli sił nawet wstać z pryczy wykańczali strzałami z pistoletu. Ja chciałem wstać, niestety zabrakło mi sił, zrobiłem mostek na rękach i nogach i z powrotem opadłem na barłóg. Nagle usłyszałem trzy krótkie serie pistoletu maszynowego i b. głośne komendy Niemców, a potem nagle zapanowała cisza, która chyba trwała bardzo długo, bo straciłem przytomność. Gdy doszedłem do siebie i otworzyłem oczy zobaczyłem pochylonych nade mną Edka Gładkowskiego, Stanisława Chojnackiego, Ciesielskiego i Wacka Kitlera. Dali mi wody i chleba z rozbitego magazynku. Niemcy wraz z więźniami odeszli, a nas wszystkich chorych zostawili, bo widocznie w popłochu i nawet nie mieli czasu na następne masowe morderstwo. Ratowali własnego bandyckiego życia. Należy dodać że w czasie ewakuacji podzielono nas na dwie kolumny, które popędzono dwiema różnymi drogami. W etapowym punkcie obozu Niemców już nie było. Trochę zregenerowaliśmy siły, bo na motocyklach przyjechali żołnierze radzieccy a za nimi samochód ciężarowy z żywnością. Radość jaką sprawili nam swoim ukazaniem się w obozie żołnierze Armii Radzieckiej nie ma chyba słów w słowniku polskim, by ją opisać taką, jaką była rzeczywiście w tej radosnej chwili. Żołnierze i my płakaliśmy z radości ale trwało to tylko kilka minut, bo zaraz żołnierze radzieccy odjechali. Po ich odjeździe dopiero zaczęła się kanonada pocisków artyleryjskich przelatujących nad dachami naszych baraków. Do późnych godzin nocnych oglądaliśmy błyski i olbrzymi jeden ciągły pożar prawie na całym horyzoncie, a jak zaczęło się rozwidniać zmasowane serie karabinów maszynowych. Jak się już rozwidniło, wszystko ucichło, tylko od czasu do czasu słyhać było krótkie serie karabinów ale już gdzieś dalej od nas. Kilku z nas a między innymi Gładkowski, Brzeziński (mimo, że miał zaawansowaną biegunkę), Kitler, Chojnacki, Ciesielski i ja opuściliśmy barak i ostrożnie rowem melioracyjnym przyszliśmy do szosy, gdzie jednostki Armii Radzieckiej już nieprzerwaną kolumną ciągnęły bez przerwy dalej i dalej w głąb Niemiec. Doszliśmy do Lęborka, tam zamieszkaliśmy na kilka dni. W m-cu kwietniu 45 wybraliśmy się w podróż do Skępego w wagonie towarowym. Brzeziński był tak słaby po przebytej biegunce, że musiał wysiąść z wagonu i wrócić z powrotem przy pomocy Gładkowskiego, który także pozostał w Lęborku, a my to jest Chojnacki, Ciesielski, Kitler i ja wróciliśmy do Skępego, jadąc pociągiem przez kilka dni.

Oto cała treść moich wspomnień, to jest ta treść, którą pamięć moja po 33-ach latach zdołała odtworzyć. Dobrze się stało, że napisał Pan do mnie w tej sprawie, bo po dalszych kilku latach pamięć o tym zmaleje, a pozostaną tylko krótkie momenty z tych lat, te najbardziej ważne o których nie sposób zapomnieć gdyby człowiek żył nawet ponad 100 lat.

Niniejszą relację piszę w dwóch egzemplarzach po to tylko by nie zapomnieć niektórych szczegółów z tamtych lat a przed śmiercią przekazać kopię tej relacji

młodsze pokoleniu mojej rodziny, by nigdy nie zapomnieli tej strasznej grozy barbarzyńskiej wojny, wojny w której straciło życie kilkadziesiąt milionów ludzi, by byli zawsze zwolennikami Pokoju i prawymi obywatelami swej Ojczyzny zbudowanej na gruzach wojennych, na ziemi zrytej milionami ton żelaza i stali w postaci pocisków i bomb, na ziemi w którą wsiąkła krew 6-ciu milionów poległych Polaków obojga płci i wiele milionów żołnierzy Armii Radzieckiej i innych narodowości.

Panie Drzewiacki, niechaj moje wspomnienia w połączeniu z tymi wspomnieniami, które ma Pan już w posiadaniu posłużą Panu w dużym stopniu w napisaniu i wydaniu dziejów walki i męczeństwa ludności Skępego i jego okolic, bo ta ludność to rdzenni Polacy, którzy aż nadto znali swój cel w okresie niewoli hitlerowskiej i godnie reprezentowali swą godność narodową wobec niemieckich okupantów.

Kończąc całość wspomnień chciałbym jeszcze nadmienić że jeśli nie ma Pan wspomnień od Zbigniewa Klubińskiego i Maryli Sobocińskiej, to zalecam Panu zwrócić się do nich w tej sprawie, bo oni do Pana pracy mogą wnieść wiele materiału z kontaktów w Rejonie i Okręgu AK.

Życzę powodzenia i wytrwałości w pisaniu tej do pewnego stopnia mozolnej pracy.

Łączę wyrazy szacunku
Z poważaniem
Zygmunt Letki
58506 Jelenia Góra
ul. Szymanowskiego 4/30

Data i miejsce mojego urodzenia
05.09.1916 Warszawa
ul. Solec nr 38/15 między mostami
Poniatowskiego i Kierbedzia

PS. Wysyłam dnia 15.09.72

Przypomniałem sobie jeszcze o jednym koledze z organizacji. Jest to Witold Skalski z Chodorążka. Miałem z nim kontakt bezpośredni. W czasie ewakuacji był chory i został w obozie. Wszystkich chorych a m.in. i jego prawdopodobnie załadowano na barkę na Bałtyku. Barka miała być zatopiona razem z więźniami lecz d-ca barki logicznie myślący człowiek zawiózł wszystkich do neutralnej Szwecji. Ze Szwecji Skalski wrócił do kraju po wyzwoleniu.

Przepisała dnia 06.07.2011 Żaneta Żochowska.

1/2. Dokumenty Zygmunta Selkiego:

1. Dokumenty z obozu koncentracyjnego
Stutthof, kserokop. oryg. k.2 s. 1-4



102.252	Piechla Johanna	geb.	18.11.77	Gard u. Warschau	Lehrer u. Pilsener	Pole	Sch. H. politisch	Lipz Lehrerbildung	29.11.94
102.253	Oczyński Hanna	geb.	20.11.20	Frankfurt	u. d. Bibel Schulerin	---	Erziehung	Lipz Pädagog. Lehrerbildung	---
102.254	Lewicki Wladyslaw	geb.	23.7.22	Frankfurt	u. d. Frankfurt 17.	---	---	---	---
102.255	Dymowski Wladyslaw	geb.	11.6.04	Warschau u. Lipz	Lehrerbildung u. Lipz	---	---	Lipz Frankfurt	---
102.256	Krasiński Franz	geb.	25.5.11	Warschau u. Gießen	Frankfurt	---	---	---	---
102.257	Lelli Karl	geb.	5.9.14	Warschau	Schleiermacher u. Lipz Lehrerbildung	---	---	---	---
102.258	Jasinski Friedrich	geb.	10.10.22	Lipz	u. d. Frankfurt 1.	---	---	---	---
102.259	Godkowski Wladyslaw	geb.	24.7.17	Frankfurt u. Lipz	u. d.	---	---	---	---
102.260	Lewandowski Hans	geb.	28.11.25	Lipz	Frankfurt 21.	---	---	---	---
102.261	Jonasz Karl	geb.	10.1.25	Lipz	u. d. Frankfurt 21.	---	---	---	---



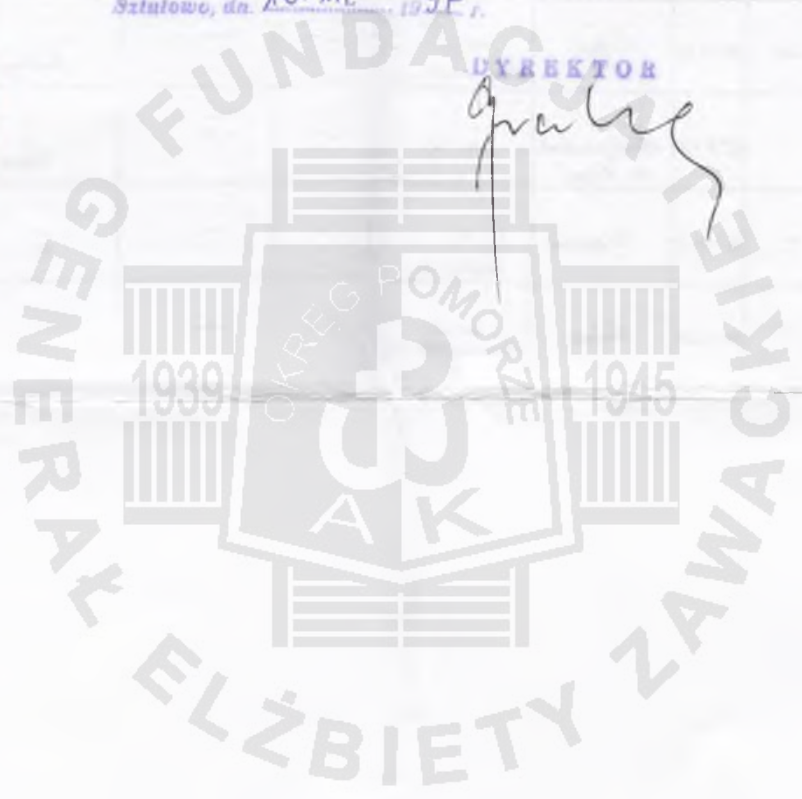
Archiwum Muzeum Stutthof
Publikacja i reprodukcja zastrzeżona

Fotokopia niniejsza została wyreklamowana z dokumentu przechowywanego w Archiwum Muzeum Stutthof w Sztutowie pod sygnaturą 1-11E-17

Sztutowo, dn. 10-XII 1997 r.

DYREKTOR

Gratka



Konzentrationslager Stutthof

L e t k i Zygmunt Häftling Nr. 03254
(Vor- und Zuname)

geb. am: 5.9.16 Heimatort: _____ Fahrkosten: _____

Dat.	Zugang		Abgang		Bestand		Bestätigt
	RA	SA	RA	SA	RA	SA	
9/12.1947	20	-			20	-	



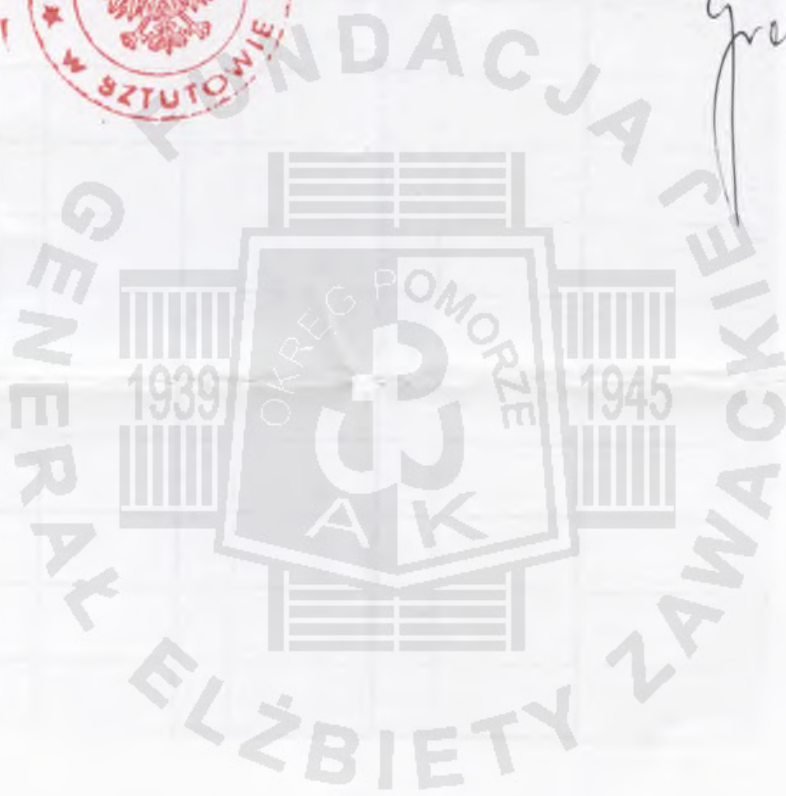
Archiwum Muzeum Sztutowie
Zobliżenie i reprodukowanie

...
...
...
Sztutowo, da. 10.XII. 1947



DIREKTOR

Grawe



II. Materiały uzupełniające relikwii
Łygmunka Setkiego:

1. Biogram Ł. Setkiego opracowany
przez St. Dzwieckiego, mpis oryg. k. 2 s. 1-2
+ kop.



Do POZ wstąpił w listopadzie 1941 r. Przysięgę złożył w Józefkowie, gm. Skępe w obec Walewskiego Józefa, ps. ~~XXX~~ "Sfinks", i Lulińskiego Czesława ps. "Stańczyk". Przyjął pseudonim "Karaś". Był dowódcą drużyny w Wymyślinie, gm. Skępe. Od ~~z~~calenia organizacji jesienią 1942 r. był żołnierzem AK pseudonim "Jastrząb". Przed wojną odbył służbę wojskową w lotnictwie, stąd te pseudonimy. Głównym zadaniem organizacji było przygotowanie oddziałów na moment ogólnopolskiego powstania przeciwko okupantowi.

W sierpniu 1943 r przez Sobocińską Marylę, "Ryśkę", ^{obrymuit} rozkaz likwidacji Muszyńskiego, członka organizacji z Józefkowa, podejrzanego o zdradę ~~całej~~ organizacji wobec Niemców (stąd te liczne aresztowania 5.V.1943 r.). Wyroku nie wykonał, bo Muszyński zniknął. Proces przeciwko Muszyńskiemu odbył się po wojnie.

√ Dnia 11 października 1944 r. został aresztowany i skuty razem z Brzewińskim √ Franciszkiem i Stanisławem Chojnackim, członkami jego grupy. Później w Skępem dołączono kilkunastu innych członków organizacji i po wstępnym przesłuchaniu na posterunku żandarmerii w Skępem ciężarówkami zostali przewiezieni do więzienia w Lipnie. Tam wszyscy "przeszli" krwawe badania. Po kilkunastu dniach przewieziono ich do Grudziądza, a następnie do Gdańska i umieszczono w obozie konc. Stutthof. Na przełomie marca i kwietnia ¹⁹⁴⁵ ewakuowano obóz. Doszli do Lęborka, skąd zdrowi pomaszrowali dalej. Letki wraz z innymi chorymi pozostał. Niemcy w pośpiechu nie mieli czasu na ich wymordowanie, jak to czyniono na innych etapach. Po pewnym czasie pojawili się żołnierze radzieccy i nakarmili żyjących. Po kilku dniach wrócił pociągiem do Skępego. ~~£~~

Po wojnie pracował w Nadleśnictwie Skępe aż do emerytury w 1970 r., kiedy przeniósł się do Jeleniej Góry.

Listy Letkiego do autora, inf. wł. autora

Władysław Drzewiecki

M. Drzewiecki

Letki Zygmunt

M-820/15472
further

Do POZ wstąpił w listopadzie 1941 r. Przysięgę złożył w Józefkowie, gm. Skępe wobec Walewskiego Józefa, ps. ~~XXX~~ "Sfinks", i Lulińskiego Czesława ps. "Stańczyk". Przyjął pseudonim "Karaś". Był dowódcą drużyny w Wymyślinie, gm. Skępe. Od ^Scałenia organizacji jesienią 1942 r. był żołnierzem AK pseudonim "Jastrząb". Przed wojną odbył służbę wojskową w lotnictwie, stąd te pseudonimy. Głównym zadaniem organizacji było przygotowanie oddziałów na moment ogólnopolskiego powstania przeciwko okupantowi.

W sierpniu 1943 r przez Sobocińską Marylę, "Ryskę", ^{otrzymał} rozkaz likwidacji Muszyńskiego, członka organizacji z Józefkowa, podejrzanego o zdradę całej organizacji wobec Niemców (stąd te liczne aresztowania 5.V.1943 r.). Wyroku nie wykonał, bo Muszyński zniknął. Proces przeciwko Muszyńskiemu odbył się po wojnie.

Dnia 11 października 1944 r. został aresztowany i skuty razem z Brzewińskim Franciszkiem i Stanisławem Chojnackim, członkami jego grupy. Później w Skępem dołączono kilkunastu innych członków organizacji i po wstępnym przesłuchaniu na posterunku żandarmerii w Skępem ciężarówkami zostali przewiezieni do więzienia w Lipnie. Tam wszyscy "przeszli" krwawe badania. Po kilkunastu dniach przewieziono ich do Grudziądza, a następnie do Gdańska i umieszczono w obozie konc. Stutthof. Na przełomie marca i kwietnia ewakuowano obóz. Doszli do Lęborka, skąd zdrowi pomaszerowali dalej. Letki wraz z innymi chorymi pozostał. Niemcy w pośpiechu nie mieli czasu na ich wymordowanie, jak to czyniono na innych etapach. Po pewnym czasie pojawili się żołnierze radzieccy i nakarmili żyjących. Po kilku dniach wrócił pociągiem do Skępego. ✕

Po wojnie pracował w Nadleśnictwie Skępe aż do emerytury w 1970 r., kiedy przeniósł się do Jeleniej Góry.

Listy Letkiego do autora, inf. wł. autora

Władysław Drzewiecki

Wł. Drzewiecki

T:vc-850/1547 Gom.

Lipno

Letki Zygmunt

Tr. Party informacyjnej
k. 8

МТОС. 1.
902-АК

Letli bygmunt

МТасне релые 2 дн. Р. 05. 1978 г.
(50 Туна 902 р. „Jastrzebie”, d-се драмны, кыска
потем плутом, од іеніці 1942. ААК. ААК р³
„kores”), Мэдуік.

20 б. Т.: I спісак, А. Дзеінічэва, дакументы,
I біографіі стр 1; II релые стр 61-74,
110, 110; III опес. с. 26; IV Іане мет. с. 12

ММ-РГ

Lotnik Zygmunt
Kisil (lotn.) WP
zam. w Zielonej Górze

dyplom
POZ

zotniarz POZ, drużynowy

Józef Walowski

tw.

Letki - Zygmunt

ODR Lipno
PK 3.

rel. Zasadniczej Kolumny (539P)

- 1) W mieście Letki w lipnie znajduje się punkt kontaktowy dla Terenów
- 2) Letki aresztowany w 1944 roku i wywieziony do obozu (tę 89) Obecnie mieszka we Wrocławiu / SK 89

tel. Rabinowickiego 26 1184

imię Zygmunt
buj 209 d-cy domowym



Letki
„Karaś”

ODR Lymno
u.

Zygmunt Letki

przebieg choroby w latach 1939-1945
Helena Zawacka

ODR 195

Letki Zygmunt - „Karaś”

D-ca drużyny POZ w Wymyślinie. Aresztowa-
ny 12 października 1943 roku ~~1943~~ przez żandar-
mów, z Franciszkiem Brzezińskim, Stanisławem
Chojnackim i innymi /razem około 60 osób/.
Po wstępnym „przesłuchaniu” w Skępem, wię-
zienia gestapo w Grudziądzu i Gdańsku, w koń-
cu Stutthof.

Rel. Władysław Drzewiecki, Skępe.

6

Letli

Ps. „Karek” - d-ge plutonu 902 w Wy-
słinie.

zob.T.: Marcewski L., mi. sg. Hroczach,
I/1, str. 1

HMM-PZ

Setki Zygmunt
ps. "Baras"

Lipno 7
30% Lusk
-RN

Oca druziny - wywiad - Plac.
Shepe Dej. 1, Lipno. 1945

zob. Witomska Elzbieta, opr. B/152
s. 37 = bibl. IAPAK

ELZ 1110

Letki Zygmunt

Lipno 8
POL-AK

zob. Ziobkowski B., Polska
Podziemie na Kujawach...
Forum 2008, s. 300, 305, 308, 539

ML. 1/14



Letki Zygmunt